

Ksiądz Bernardyn Dziedziak⁽⁴⁸⁾

Opowiedział ks. Jan Bukowiec proboszcz parafii Sowliny dla kleryka Wojciecha Bukowca.

Pobożność ks. Bernardyna Dziedziaka udzielała się całemu gronu pedagogicznemu ujanowickiego gimnazjum i młodzieży. Był on wielkim organizatorem, wydawał różne polecenia: na przykład, że młodzież formułuje się czwórkami, a nauczyciele doprowadzają młodzież do kościoła. Pan prof. Pomorski, który stał na środku kościoła, uczył swoim przykładem postawy modlitewnej innych. Ks. Bernardyn Dziedziak organizował wiele nabożeństw politycznych, wśród nich z okazji uroczystości Królowej Polski 3 Maja. Był on bardzo surowy, jeśli chodzi o obyczaje wśród młodzieży i dorosłych. Był on bardzo zainteresowany dołą uciekinierów w czasie wojny. Na plebanii w Ujanowicach drzwi były otwarte dla każdego. U ks. Bernardyna dało się wyczuć wielkie serce przepełnione miłością do wszystkich ludzi. Ks. Bernardyn Dziedziak był mianowany przez Biskupa Leona Wałęgę Duszpasterzem Młodzieży. Za moich czasów kleryckich miał wyznaczone pory dnia odnośnie spowiedzi św. Był on niewolnikiem konfesjonału. Do dziś ludzie wspominają w Limanowej ks. Dziekana Dziedziaka ze spowiedzi. O tym świadczy fakt, że w czasie jego pogrzebu cały konfesjonał był obsypany kwiatami – bo on chyba tam deski wytarł od siedzenia. W konfesjonale mówił koronkę. Miał on bowiem swój porządek dnia, który zamykał się o godzinie dwudziestej, chyba, że była bardzo ważna sprawa. Rano wstawał o czwartej. Mówił: „Ja tak sobie lubię zrobić w domu rozmyślanie, godziny poranne brewiarza, a potem dopiero udać się do kościoła do konfesjonału”. Dało się odczuć, że w konfesjonale cały wysiłek skierowywał dla spowiadającego się, aby go skierować i sprowadzić na dobrą drogę. Uczył on swoją pokorą i pokutą. Pamiętam takie zdarzenie: gdy parę dni po prymicjach rozebrałem się z szat liturgicznych w zakrystii, ks. Bernardyn Dziedziak podszedł do mnie i poprosił o spowiedź – myślałem, że ze strachu się zapadnę pod ziemię. Ale było widać, że traktował on spowiedź jako Sakrament, że jest to spotkanie z Bogiem, a kapłan jest tylko narzędziem. W czasie dni skupienia dla księży w Limanowej, podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu, nigdy nie siedział na krześle, tylko klęczał na dwóch kolanach ze złożonymi rękami, siedział tylko na konferencji. Gdy byłem w Związku Radzieckim i siedziałem w kościele w Żytomierzu, pytałem się tej pani, co ze mną była, czy są tutaj odpusty, ona coś odpowiedziała. Zauważyła to Ukrainka, podeszła do mnie i powiedziała, że w kościele nie jest miejsce na rozmowę, chyba że się jest księdzem. Ja to opowiedziałem ks. Dziekanowi Dziedziakowi, na co on mi tak odpowiedział: „To musiałeś jechać do Rosji, aby się dowiedzieć, że w kościele nie wolno rozmawiać”. Jego szorstkość była dobra. Często go obserwowałem, i nie zapomnę tej postawy modlitewnej, jaką stwarzał. Odmawiał on różnego rodzaju modlitwy: akty, litanie, trzy razy suplikacje. Gdy nie było kogoś z kleryków na Mszy św. rannej, to po południu można się było spodziewać ks. Dziekana w domu. Nie pozwalał się bawić obok kaplicy w Żmiącej, gdy przywieziono Najświętszy Sakrament na stałe. Miał wielki szacunek i pietyzm do szat i naczyń liturgicznych, dbał o to, aby te szaty i naczynia miały odpowiednie miejsce. Chciał, aby



Ks. Bernardyn Dziedziak i
ks. Jan Bukowiec - prymicje
ks. Jana r. 1957.

ludziom było jak najwygodniej, dlatego też zadbał o rozbudowę kaplicy w Żmiancej na kościół. Chciał, żeby wszystko było załatwione jak najlepiej. W czasie pogrzebu lekarza Zygmunta Orła powiedział: „Oddaj cześć i szacunek lekarzowi”; i powiedział kazanie o leczeniu ciała, i pietyzmie dla ciała, i podkreślił u lekarza pobożność maryjną wobec wszystkich zgromadzonych. Pamiętam bardzo głębokie jedno kazanie, które utkwiło mi w pamięci, gdzie ks. Bernardyn Dziedziak powiedział: „Panie Jezu, co mogłem, to zrobiłem, a teraz oddaję Ci wszystkich ludzi, zwłaszcza nietrzeźwych i grzeszników, w Twoje ręce – upomnij ich”. Było to kazanie pasyjne lub sylwestrowe. Po tym kazaniu jednemu urwało nogi. Do mnie ks. Dziekan powiedział tak: „Nigdy już tak nie będę robił, aby wzywać Pana Jezusa w ten sposób”. Bardzo uroczyście przygotowywał Pierwszą Komunię św., gdzie czynił nastrój wieczernikowy. Wiele wycierpiał dla Kościoła i ojczyzny w czasie wojny i w latach powojennych. Mówił często do mnie: „Wszystko wytrzymam: bicie, świecenie lampą w oczy, ale niech mi dadzą trochę snu, bo jestem wtedy nieprzytomny, mogę coś nieodpowiedniego powiedzieć”. Nie chciał żadnych zaszczytów. Był on człowiekiem bardzo dobrodusznym. Gdy mu wspomniałem o jubileuszu 50-lecia Kapłaństwa, i zapytałem, jaki mam dać napis na obrazku, to nie chciał nawet tego słuchać. Gdy zniesiono dwie części Gorzkich Żali, to był tym zgorszony. Jeśli chodzi o drogę krzyżową, to odprawiał często sam, ale miał też przewodników: Józef Rosiek, Jan Zelek, Jan Bukowiec. W parafii miał ekipy charytatywne. Znał wszystkich parafian i wszystkie numery. Pamiętał o wszystkich i dawał to odczuć. Jeden z przykładów to wdzięczność dla prof. Zofii Oleksy za jej trud jaki włożyła w wychowanie młodego pokolenia oraz za jej duchową sylwetkę. Za jej pracę, jako wotum wdzięczności, został sprawiony, za jego przyczyną, witraż w kościele w Żmiancej. Z jego inicjatywy w kościele w Żmiancej wmurowano tablicę upamiętniającą ks. Jana Chełmeckiego – wielkiego wychowawcę i profesora Seminarium Tarnowskiego. Tak samo w kościele parafialnym w Ujanowicach został wykonany witraż, aby upamiętnić pracę jednego misjonarza z parafii Ujanowice (Ojciec Jan Waligóra – Jezuita). Wiele mówił i Pisał o tych wielkich rodakach.



Ksiądz Bernardyn Dziedziak prawdopodobnie w czasie odpustu w Ujanowicach około roku 1935.